

Stado – 7 – Narada

14 listopada 2010

„Kierowani nienasyconą żądzą, podstępni, pyszni, pełni podniecenia, w zaślepieniu trzymają się prawd pozornych i żyją w służbie zła.”

Bhagawadgita XVI – 10

Mimo, że w pokoju znajdowały się łącznie cztery osoby, Koen, znający tylko Warrena, czuł się bardzo osamotniony i skrępowany. Najchętniej przestałby oddychać i zapadł się pod ten puszysty dywan, zwłaszcza, że za chwilę wejdzie Prezydent i na pewno dojdzie do prezentacji. Warren, kierowany koniecznością, wyrachowaniem lub chwilowym kaprysem, zaproponował mu udział w tej ad hoc konferencji, uznając z jakiegoś powodu, że najwyższy już czas by w pełni wprowadzić go w głębię bieżących spraw. Na wprost niego, przy solidnym, dębowym stole, siedzieli generał Hartnell, odpowiedzialny za ogólne bezpieczeństwo kraju, podobno najważniejsza figura w całym systemie obronnym, oraz Caster, jeden z bohaterów słynnego już, sobotniego show. Zastanawiające jak łatwo udało się nawiązać z nim kontakt i skłonić do dzisiejszej rozmowy. Co prawda Ronson nadal był nieosiągalny i mógł przebywać gdziekolwiek, nawet poza granicami kraju, jednak obecność Castera była dla Warrena i Koena czymś w rodzaju pozornej zasługi, w każdym razie dowodem na ich aktywność zawodową, na sprawność Firmy.

Otworzyły się boczne drzwi i wszedł prezydent w towarzystwie przystojnej, młodej kobiety, trzymającej w ręku małą, skórzaną walizeczkę.

– Dzień dobry panom. O, widzę jednego z naszych showmanów – prezydent przywitał się najpierw z Casterem.

Nastąpiła wymiana koniecznych w takich razach, zdawkowych uprzejmości, przy czym okazało się, że młoda dama, Laura Ladd,

jest psychosocjologiem, specjalistką od taktyki prowadzenia trudnych negocjacji i czymś w rodzaju prezydenckiego doradcy na wypadek podobnych sytuacji kryzysowych. Koen w trakcie swojej prezentacji jako przyszły, obiecujący następca Warrena, zorientował się, że starszego pana łączy z Prezydentem jakaś szczególna, nieokreślona więź, ale było to wrażenie bardzo ulotne. Wszyscy usiedli na wyznaczonych miejscach.

– Panowie – zagaił Prezydent. – Jesteśmy tutaj dla omówienia sytuacji powstałej po sobotniej transmisji telewizyjnej z udziałem panów Ronsona i Castera – skłonił się w jego stronę. – Jak wiecie, od poniedziałku obserwujemy w kraju coś w rodzaju gorączki społecznej, w każdej chwili możemy spodziewać się nieobliczalnych, być może agresywnych tłumów na ulicach. Nastrój ten podsycany jest ciągłymi powtórkami nieszczęsnego przedstawienia, emitowanymi przez coraz to inną nieodpowiedzialną stację. I te dyskusje uczonych futurologów, prowadzone na żywo z telefonicznym udziałem słuchaczy. Te radosne przewidywania, te hurraoptymistyczne wizje rajy na ziemi, te euforyczne żonki. Istna, żywiołowa kampania reklamowa. Powiem krótko. Rząd nie jest przygotowany na takie wydarzenia, na tak poważne zmiany społeczne, na tak radykalne, szybkie przeobrażenia i przewartościowania. Musimy coś z tym zrobić, a ponieważ mamy wśród nas jednego ze sprawców zamieszania, proponuję zacząć od niego. Panie Caster, co pan ma do powiedzenia?

– Panie prezydencie – Caster wstał z fotela. – Proszę państwa. Znajduję się tutaj tylko dlatego, że obaj z przyjacielem przewidzieliśmy podobny rozwój wypadków. Pan Koen, reprezentujący jak się domyślam poważną instytucję hm... ponadrządową, włożył wiele wysiłku w odszukanie, jak się okazało, wyłącznie mojej skromnej osoby a następnie w bardzo uprzejme i przekonujące przyznaję, nakłonienie mnie do uczestnictwa w tej naradzie.

– Panowie Koen i jego przełożony, obecny tutaj pan Warren, pracują wyłącznie dla mnie i zajmują się również takimi

sprawami. – Nieco enigmatycznie wyjaśnił prezydent.

– Dziękuję – Caster skłonił się lekko. – W każdym razie sytuacja wygląda tak, że społeczeństwo jest w sporej swej części słusznie rozentuzjasmowane naszym, przyznaję, w dość podstępny sposób zrealizowanym przedstawieniem – nowymi, bezdyskusyjnymi możliwościami wynikającymi z masowego stosowania naszych wynalazków i odkryć – a panowie tymczasem zbieracie się na jakiejś wiążącej zapewne, ważnej, poufnej jak rozumiem, konferencji i mówicie spokojnie, że rząd jest nieprzygotowany. Przecież to niepoważne.

– Proszę pana – Twarz generała Hartnella, czerwona z emocji, emanowała oburzeniem a głos miał barwę dźwięku syczącej kobry.

– Nie ma pan do czynienia ze swoimi długowłosymi studentami i proszę łaskawie nie imputować nam braku powagi. Rozmawia pan z najważniejszymi osobami w tym kraju.

– Przepraszam najmocniej. Chciałem tylko ożywić nieco ceremonialny nastrój tej rozmowy i udało mi się jak widzę – Caster sumitował się spokojnie. – Nie mam zamiaru nikogo obrażać a tym bardziej pana, panie generale.

– Panowie – ładnym, dźwięcznym głosem odezwała się panna Ladd.

– Proszę o spokój. Mamy do załatwienia bardzo ważne sprawy.

– W takim razie poproszę pana Warrena o zwięzłe przedstawienie problemów jakie powstały natychmiast po nieopacznym rozpuszczeniu informacji o waszych urządzeniach oraz o waszym haniebnym stosunku do organizacji i struktur rządowych. Do Państwa – prezydent uśmiechnął się z przymusem do Castera.

– Muszę zaprotestować panie prezydencie. Nasz stosunek do instytucji rządowych był i jest zupełnie prawidłowy – Caster zareplikował natychmiast. – Chciałbym panom przypomnieć o naszych wielokrotnych acz nieskutecznych niestety próbach zainteresowania tą sprawą władz stanowych i federalnych. Ostatnie wydarzenia to proszę panów skutek ich żalosnej niekompetencji.

– Panie Caster – ponownie odezwała się panna Ladd. – Może i ma pan rację jednak teraz musimy opanować powstałą sytuację i proponuję wysłuchać spokojnie pana Warrena.

– Widzi pan – rozpoczął Warren uśmiechnąwszy się do panny Ladd, – nasza Instytucja, jak pan to ładnie i mniej więcej słusznie określił, ponadrządowa, zajmuje się od wielu, wielu lat, różnymi dziwnymi rzeczami, w tym obserwacją wyników badań naukowych całego świata w przeróżnych dziedzinach. Jednym słowem badamy naukę jako taką, obserwujemy trendy, statystyczne prawidłowości, zależności i tak dalej. Mrówcza, mozolna robota, zresztą panu jako naukowcowi nie muszę tego tłumaczyć. Mamy szerokie uprawnienia, również możliwości dość drastycznego chociaż całkowicie, że tak powiem, pokojowego wpływu na bieg wydarzeń w laboratoriach i uczelniach naszego i nie tylko, kraju. Panie Caster! Prawda jest znacznie bardziej skomplikowana niż sobie pan wyobraża. Słyszał pan zapewne o dziwacznej teorii Doktora Ruperta Sheldrake’a, traktującej o tzw. przyczynowości formatywnej, ogłoszonej w 1980 r. w „A New Science of Life”, wyśmianej następnie przez cały naukowy świat?

– No... tak – stropił się Caster. – Owszem.

– Przypomnę krótko o co chodzi – Warren skrzywił się ironicznie. – Według autora tego pomysłu, cała rzeczywistość jaką znamy jest czymś wysoce niezdefiniowanym i bardzo podatnym na wszelkie wyobrażalne i niewyobrażalne impulsy oraz pomysły. Innymi słowy jest na bieżąco tworzona i modyfikowana przez... wyobrażenia o niej. Jest podatnym, plastycznym, stosunkowo łatwo i chętnie dostosowującym się do naszych pożądań, oczekiwań, życzeń, tworzywem czy materiałem. Krótko mówiąc rzeczywistość w której istniejemy konstruujemy sobie sami, na bieżąco, oczywiście tym lepiej, precyzyjniej i trwałej im jest nas, tworzących ją więcej, im jesteśmy bardziej w tym zgodni, świadomi naszych oczekiwań i im one są silniejsze.

– Ależ to bzdura – stwierdził Caster, odczytując podobną myśl w zdziwionym spojrzeniu Koena, patrzącego na swego szefa z niedowierzaniem. Również Hartnell zdawał się nie wiedzieć co ma o tym myśleć i do czego ta rozmowa prowadzi.

– Tak pan sądzi? Jak już powiedziałem, zajmujemy się najdziwniejszymi sprawami i badamy przeróżne aspekty dnia codziennego, co prawda zwłaszcza pod kątem ogólnie pojętego bezpieczeństwa narodowego, ale jednak dysponujemy od lat obszernym materiałem porównawczym i statystycznym dowodnie potwierdzającym wspomnianą hipotezę. Jeżeli uzyskam zgodę pana Prezydenta, gotów jestem udostępnić panu do wglądu nasze opracowania oraz jeżeli zajdzie taka potrzeba, wprowadzić w całość interesujących nas zagadnień.

– Panowie! O czym my tu rozmawiamy? – generał dał głośno wyraz swojemu zdziwieniu.

– No właśnie – nieoczekiwanie poparł go Caster. – Jaki to ma związek z naszym problemem?

– Dość prosty – westchnął Warren. – Rząd każdego państwa, by zapewnić obywatelom możliwie najlepsze i stabilne warunki egzystencji, stara się kontrolować maksymalnie szerokie spektrum wydarzeń społecznych, nastrojów, tendencji, oczekiwań, itp., także w skali globalnej. To jest oczywiste. W tym przypadku natykamy się na nieoczekiwany, nagły, inspirowany przez zjadłe i nieobliczalne jak się okazało mas media, fakt socjotechniczny, związany z niespodziewanie wywołanymi oczekiwaniami, nadziejami. Nie przeczę, że są one jak najbardziej szlachetne i same w sobie pozytywne. Proszę jednak zrozumieć, są to możliwości niezaplanowane, nieprzemyślane, nieobliczalne i dlatego groźne. Natomiast w kontekście tego o czym mówiłem przed chwilą, mogą się okazać nad wyraz trwałymi i żywotnymi, może za kilka dni niemożliwymi do opanowania. W związku z tym jeszcze raz namawiam pana na wspólną, dogłębną analizę tych zagadnień i proszę pana Prezydenta o zgodę na takie postępowanie.

Prezydent obserwujący tę wymianę zdań zdziwił się propozycją Warrena, ale mając do niego pewnego rodzaju zaufanie, zgodził się na to skinieniem głowy. Relacje formalne między koordynatorem Warrenem a kolejnymi szefami Państwa były dość niejasne i nad wyraz skomplikowane. Jakimś cudem, mimo wielokrotnych zmian całych gabinetów, ekip prezydenckich, bieżących strategii gospodarczych, obronnych, politycznych, itd., Warren ze swoim zespołem zawsze był drugą co do pozycji osobistością, chociaż niektórzy twierdzili po cichu, że jeżeli jest on numerem dwa to numerem jeden jest już tylko Opatrzność. I wcale nie chodziło tutaj o ewentualne materiały kompromitujące kolejnych, wysokich przedstawicieli władzy, trzymane jakoby przez Warrena w zanadrzu na wypadek zagrożenia dymisją czy jakąkolwiek próbą obniżenia pozycji własnej bądź jego zespołu. Takimi sposobami mogli posługiwać się szefowie CIA lub FBI, choć jak wiadomo nie zawsze im to wychodziło na zdrowie. Tutaj grało się w inną grę, lecz nikt, oprócz oczywiście zainteresowanych, nie wiedział w jaką.

Mimo jednak tak niejasnych, silnych zależności, Warren lub jego przedstawiciele, kontaktowali się z władzą, szczególnie z Kongresem, bardzo rzadko, tylko w sytuacjach które co prawda sami uznawali za krytyczne, jednak jak się zawsze później okazywało, zupełnie bezbłędnie. Poza tym roczny fundusz zasilający tę dziwną instytucję nie był w ogóle wart zainteresowania i jak dotąd nikt ze służb kontrolnych nie miał w tym względzie żadnych zastrzeżeń. Również niezwykle szerokie uprawnienia formalne zespołu Warrena nigdy nie były nadużyte. Działali dyskretnie i zastanawiająco skutecznie.

– Panowie! – przerwał prezydent. – Ponieważ mam pełne zaufanie do osoby pana Warrena i instytucji którą kieruje, z uwagi na rozliczne terminy jakich jestem niewolnikiem, proponuję przerwanie i odłożenie tej narady na później, do momentu zapoznania się naszego wynalazcy z całokształtem, że tak powiem, o ile oczywiście zgodzi się na to.

– Prezydentom i... pięknym kobietom odmawiać nie wolno – Caster

skłonił się w stronę panny Ladd, ta jednak spojrzała nań zimno i zabierała się do wstawiania, podobnie jak reszta towarzystwa, za wyjątkiem generała który nie bardzo rozumiał po co ta krótkotrwała szopka jeżeli nie przyniosła żadnych konkretnych ustaleń. Nie był zresztą osamotniony w swoim rozumowaniu.

– Jeszcze chwileczkę – zatrzymał ich Caster. – Chciałbym właśnie teraz wyjaśnić dość ważną wydaje mi się sprawę.

– Słuchamy – z ledwie ukrywaną niechęcią przyzwolił prezydent.

– Chodzi o to, że te dwie sprawy; a więc fruwające czołgi i kieszonkowe elektrownie – Caster zaczerpnął powietrza. – są jedynie powiedzmy ubocznym i z finansowych głównie powodów, koniecznym wstępem do czegoś znacznie lepszego i bardziej interesującego.

– Na Boga, Caster! – generał Hartnell nie wytrzymał. – Nie dość panu tego co już się w kraju wyprawia? Nie zdaje pan sobie sprawy, że igra pan z ogniem? Tylko od nas zależy czy dożyje pan jutra, czy cokolwiek wyjdzie z pańskich cholernych wynalazków, czy nie osiwieje pan za pięć minut. Zadarł pan z Państwem, rozumie pan?

– Tak? W takim razie mam takie Państwo głęboko w dupie! – Caster też się solidnie zdenerwował.

– No, no! Oględniej proszę! – prezydent powoli przestawał być pierwszym dyplomatą.

– Panie Prezydencie! – Caster powstrzymywał się od gwałtowniejszego wybuchu. – Nie wiem po czyjej pan jest stronie, ale jeżeli w trakcie kulturalnej rozmowy wysoki funkcjonariusz państwowy straszy mnie Państwem jak małe dziecko wilkiem, to ja naprawdę dziękuję. Dochodzę do wniosku, że rzeczywiście dobrze się stało jak się stało i tak naprawdę to nie mamy o czym dalej rozmawiać.

– Panowie! – panna Ladd była jednak nieoceniona ze swoją tak

umiejętnie, tak kobieco akcentowaną dezaprobatą.

Caster ochłonął momentalnie i napotkał przenikliwe, badawcze spojrzenie Warrena.

– O co chodzi? – zapytał ten bezceremonialnie, nie przejmując się jakby kłótnią.

– No cóż, zaryzykuję jednak i potraktuję panów jak partnerów.

– Caster nabrał powietrza. – Ni mniej, ni więcej tylko o coś, co w połączeniu z poprzednimi urządzeniami pozwoli Stanom, naszemu Państwu właśnie, opanować... Wszechświat!. – ostatnie słowo podniecony jeszcze naukowiec prawie wykrzyczał.

Zapadła ciężka cisza. Wszyscy patrzyli na niego z otwartymi ustami jak na jakieś niewyjaśnialne, odrażające dziw.

– Panie Caster! – otrząsnąwszy się z osłupienia Prezydent podniósł głos. – Z powodu naszego systemu prawnego, jak też, co przyznaję, z powodu waszych wrednych taktycznych zagrywek, nic panu nie możemy na razie zrobić, jednak, mówię to otwarcie, chętnie bym pana teraz udusił. Jaki to jeszcze bigos nam przygotowaliście?

– Mimo pańskiego, tak jasno właśnie wyrażonego stosunku do sprawy, chętnie wyjaśnię – Caster zbladł ponownie, ale poza tym wydawał się niespieszony wybuchem Prezydenta. – Mamy zamiar, tym razem przy pełnej współpracy organizacyjnej, technologicznej i rzecz jasna finansowej państwa, przygotować i zrealizować gigantyczny skok cywilizacyjny, skok na całość. Powiem tylko jedno maleńkie słówko które mam nadzieję wstępnie wszystko wyjaśni. Czas!

Tym razem zaskoczenie i osłupienie uczestników rozmowy było pełne. Wszyscy zdawali sobie sprawę z rzetelności naukowej spółki Caster & Ronson, tak niesłusznie przez ostatnie lata obśmiewanych. Swoją, co prawda cyrkową oraz niezwykle nieodpowiedzialną akcją, udowodnili jednak, że są godni najwyższego zainteresowania ze strony wszelkich możliwych

tuzów uniwersyteckich krajowych i zagranicznych. Tak więc jeśli teraz Caster rzuca sobie od niechcienia tym krótkim słowem to nie robi tego dla zabawy. Pierwszy zrozumiał to Warren i zareagował natychmiast.

– Panie Caster, panie prezydencie, panie i panowie! Z uwagi na wyjątkowość i powagę nowej sytuacji oraz na znaną wszystkim pozycję instytucji którą kieruję, zmuszony jestem prosić o definitywne przerwanie i... wymazanie z pamięci przebiegu tej narady. Pana Castera uprzejmie i stanowczo namawiam na udanie się ze mną dla szczegółowego omówienia wszystkich aspektów tego hm... bagna. Zapewniam pana, że jestem w posiadaniu wszelkich możliwych, interesujących pana pełnomocnictw.

– Jak to? – generał Hartnell wyraźnie poczuł się niedowartościowany. – Chyba powinniśmy tutaj, w tej chwili usłyszeć możliwie dużo z pierwszej... z pierwszych... ust?

– Panie generale, wszystko jest w porządku – prezydent gwałtownie wstał z fotela. – Panie Caster, czy jest pan gotów przyjąć kompetentną, kompleksową opiekę i wszelką inną pomoc ze strony pana Warrena oraz jego ludzi?

Caster nie rozumiał o co tutaj chodzi. W najgorętszym momencie bezdyskusyjną inicjatywę przejmuje wysoki co prawda, ale jednak urzędnik, pracownik i wydawałoby się podwładny głowy państwa. Głównodowodzący armią jest w tym towarzystwie traktowany jak byle gówniarz a milczący dotąd młodszy towarzysz Warrena wygląda jakby zobaczył w swoim przełożonym upiora. Cóż, nie szkodzi. Gwarancje bezpieczeństwa ma zapewnione w bankach szwajcarskich a bliższe poznanie Warrena i jego Instytucji może zaowocować pozytywnie.

– Zgoda – Caster celowo starał się być bezpośredni. – Mam nadzieję na jeszcze niejedną rozmowę z panem Prezydentem.

– W każdej chwili i z największą przyjemnością – prezydent najwyraźniej uwolniony od potwornego ciężaru z wylewnością uścisnął dłoń Castera. – A teraz dziękuję państwu i do

zobaczenia.

Wiotka panna Ladd błyskawicznie choć nie bez wdzięku porwała ze stołu swoją nieprzydatną jak dotąd, elegancką teczkę z jakimiś pewnie bardzo ważnymi dokumentami, po czym w ślad za Prezydentem znikła za bocznymi drzwiami gabinetu.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autor: golesz (golesz@wp.pl)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”